Nr. 31. Lwów, dnia 20. października 1892 r. Wydawnictwa Rok XV.

GONIEC i ISKRA

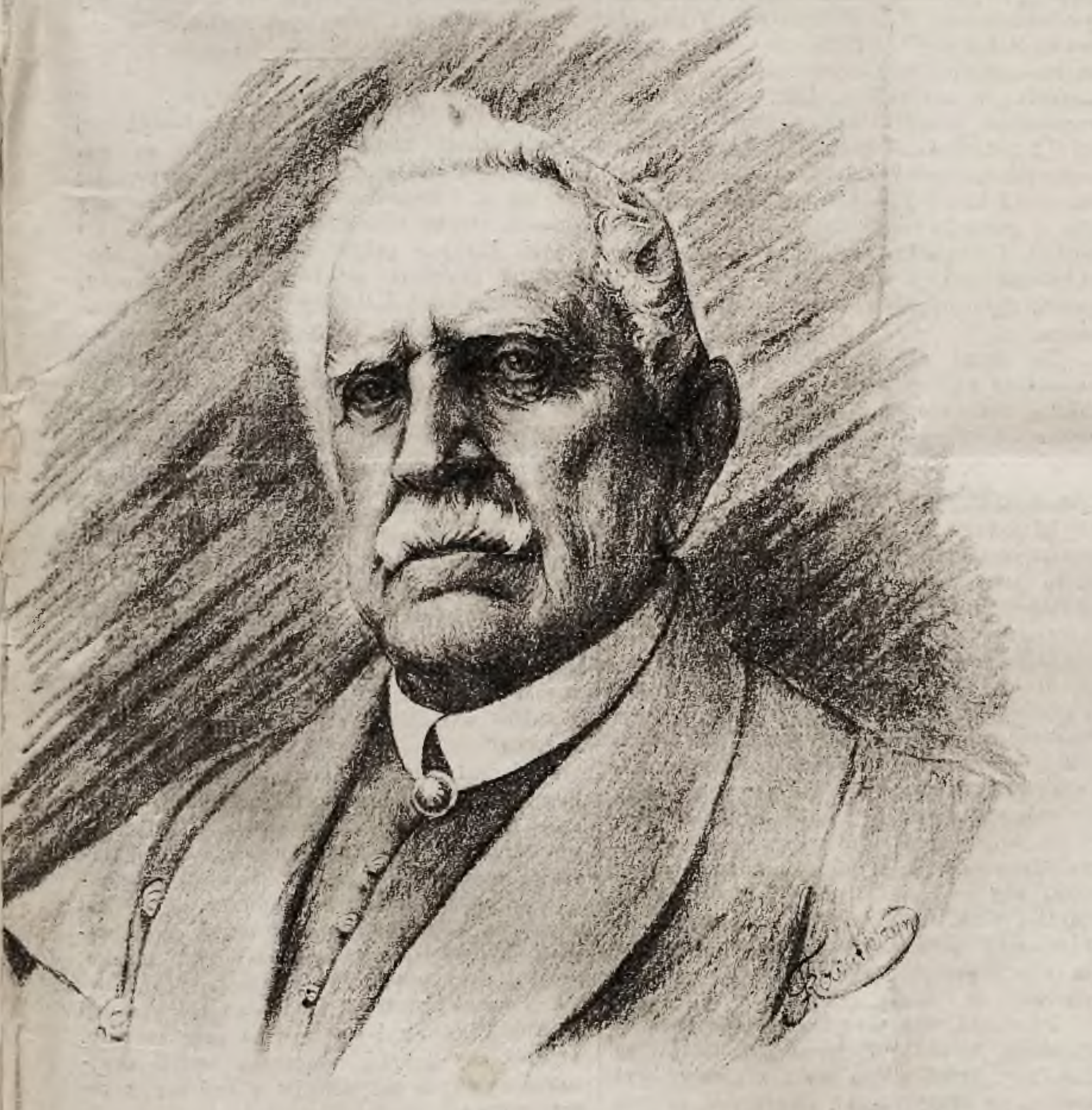
(Dziennik dla wszystkich.)

Czasopismo illustrowane.

Numer pojedyńczy **20.** ct. w. a — Dodatek osobny dla nieprenumeratorów **10.** ct. w. a.

Goniec i **Iskra** wychodzi: 1., 10., i 20, każdego miesiąca, zaś **dodatek osobny** w każdym miesiącu. Nadto, prenumeratorowie **Gońca i Iskry** otrzymują osobne *bezpłatne premia illustrowane.* Prenumerata na **Gońca i Iskrę** wraz z **osobnym dodatkiem** i **premiami** wynosi tak w miejscu, jak i na prowincji kwartalnie 2 złr., półrocznie 4 złr., rocznie 8 złr. **Dodatek osobny** dla nieprenumeratorów „Gońca i Iskry" kosztuje **10 ct. w. a.** W poznańskiem i w Niemczech 16 marek rocznie, we Francji i innych krajach, oraz w Ameryce północnej 20 franków (4 dolary); rocznie w Ameryce południowej, w Brazylji, Australji i innych częściach świata 25 franków — stosunkowo na kwartał i pół roku. Za ogłoszenia opłaca się 8 ct. za wiersz drobnem pismem, lub za jego miejsce. Nadesłane po 20 ct. od wiersza. Opłata od ogłoszeń większych stosownie do umowy. Za granicą ogłoszenia przyjmują wszystkie biura ogłoszeń. Prenumeratę i wszelkie należytości przesełać najdogodniej przekazami pocztowymi, lub w listach rekomendowanych albo pieniężnych: **do Administracji Gońca i Iskry we Lwowie, ulica Kraszewskiego l. 23.** Z Ameryki najdogodniej przesełać prenumeratę dolarami papierowymi *w listach rekomendowanych*, lub także przekazem pocztowym. — Listy powinny być frankowane. — Numera odnoszą się zawsze do mieszkania każdego miejscowego prenumeratora

Właściciel i naczelny redaktor: M. D Chamski



Dr. Jan Czaykowski,

Prezes Towarzystwa muzycznego i prezes Izby adwokackiej we Lwowie.

(Rysowane z lwowskiej fotografji Hennera).

Dr. Jan Czaykowski należy, jak to powiadają, do starej gwardji naszej polskiej palestry, która w pracach narodowych i, w ogóle, w rozwoju życia społecznego i politycznego w niedalekiej jeszcze przeszłości zajmowała bardzo zaszczytne stanowisko, czego, niestety, o naszej najmłodszej generacji adwokackiej, lawirującej po zaułkach życia publicznego i wegetującej, powiedzieć nie można. Weterani mieli ideały, do których dążyli, dla których pracowali i poświęcali się — młodzi adepci palestry, z niewielkim wyjątkiem, ideał widzą w kieszeni, a gwoli temu celowi, idą przez życie, jak się da, jak można, a często, jak nie można...

Dr. Jan Czaykowski nie sięgał nigdy po zaszczyty i zawsze odznaczał się budującą skromnością, niemniej, jednak, w pracy obywatelskiej zajął wybitne stanowisko; w tej pracy publicznej, miał zawsze na celu to, co mu dyktowało przekonanie, patrjotyzm i niczem niezamącone poczucie obowiązku dla dobra publicznego. Nie deklamował nigdy, nie karmił, ani siebie, ani nikogo pustymi frazesami — szedł drogą prostą i nie starał się o zdawkową popularność. Niepospolity i gruntowny znawca krajowych spraw ekonomicznych i finansowych, dr. Czaykowski dzielną jest siłą wtym kierunku. Prawdy nigdy w bawełnę nie obwijał, cudze przekonania w dobrej wierze wypowiadane zawsze szanował, ale od swoich nie odstępował i należał całą duszą do tego stonnictwa politycznego, które otaczało dzielnego, energicznego i w wielkim stylu organizatora, ś. p. Mikołaja Zyblikiewicza.

Przed kilku laty wycofał się dr. Czayjkowski o tyle z życia codziennej zawodowepracy, że praktyką adwokacką prawie wcale nie zajmuje się, zatrzymawszy godność w prezydjach rad nadzorczych różnych naszych instytucyj, których posiada całe zaufanie i uznanie; także piastuje zaszczytną godność prezes lwowskiej Izby adwokackiej.

Dr. Jan Czaykowski, jest prezesem lwowskiego Towarzystwa muzycznego, którego sprawami zajmuje się serdecznie nie szczędząc ofiar z własnej swojej szkatuły. Literatura i sztuka ojczysta posiadają w Janie Czaykowskim gorącego miłośnika łączącego w sobie głębokie wykształcenie, oraz naukę z serdecznym zapałem dla tego, co piękne, szlachetne dobre i uczciwe.

W sędziwych, ale czerstwych latach i siłach, jest dr. Czaykowski wzorem rzetelnej pracy, a zacna jego przeszłość z szerszego pola, pozostanie na zawsze przykładem dla młodszego pokolenia. Dając w dzisiejszym numerze wizerunek zacnego człowieka, dzielnego pracownika na niwie publicznej, wysoko uzdolnionego prawnika, gruntownego znawcę stosunków ekonomicznych i finansowych, oraz gorącego patrjoty — spełniamy obowiązek publiczny, będąc wyrazem najszerszych kół naszej zdrowej i przodującej inteligencji.

Od ręki.

= Ustąpienie i nowa nominacja.

Kilka miesięcy temu, zamieściliśmy w piśmie naszem portret dyrektora ruchu kolei gal. państwowych: p. Władysława Kłosowskiego, wraz z odpowiednim artykułem — dziś przychodzi nam pożegnać czcigodnego dyrektora, gdyż z powodu nadwątlonego zdrowia ustępuje ze swego stanowiska, podobno, czasowo, co, daj Boże, aby się sprawdziło. Słusznie pisze z tego powodu jedno z pism codziennych, na co się, zresztą godzą wszystkie tutejsze pisma, że ustępującego szefa lwowskiej dyrekcji ruchu pożegna, niezawodnie, ze szczerym żalem zarówno podwładny mu świat urzędniczy, jak te wszystkie koła obywatelskie i instytucje krajowe, które jakąkolwiek styczność z dyrekcją kolejową mieć muszą. Dla podwładnych,

bowiem, był p. Kłosowski przez długi szereg lat swego dyrektorstwa zwierzchnikiem pełnym taktu, wyrozumiałości ojcowskiej, życzliwości i sprawiedliwości; w stosunku zaś, czy to służbowym, czy pozasłużbowym z resztą świata, przedewszystkiem dobrym polakiem. To też szacunek powszechny i zasłużone sympatje otaczają dziś osobę ustępującego szefa tyle ważnej instytucji, a tych kilka słów uznania publicznego niechaj dlań będą częściową, przynajmniej, nagrodą, za pięknie i rozumnie pojmowane i spełniane obowiązki w ciągu wieloletniej jego pracy, na stanowisku naczelnika lwowskiej dyrekcji ruchu. Donoszą też, że radzca p. Deyma, jest już mianowany na miejsce p. Kłosowskiego. — Pan Alfred Snlima Deyma nietylko pod względem zawodowym, ale i jako obywatel cieszy się zasłużonem uznaniem, oczem później obszerniej napiszemy.

= Czterdziestoletni jubileusz służby sądowej JE. Simonowicza, prezydenta sądu krajowego wyższego.

Przed paru laty zamieściliśmy już w piśmie naszem portret prezydenta Simonowicza oraz treściwy artykuł do tego wizerunku, dziś, z powodu 40 letniego jubileuszu służby tego dostojnika, dzielimy się z czytelnikami naszymi pokrótce zebranymi faktami z tej podniosłej uroczystości, na którą złożył się szereg prawdziwie serdecznych owacyj, zgotowanych dostojnemu jubilatowi przez podwładnych i przez korporacje, znajdujące się w pewnej styczności ze stanowiskiem urzędowem jubilata.

Pięknie w kwiaty przystrojona sala obrad wyższego sądu była widownią niezwykłej, uroczystości.

Zgromadzili się w tej sali najwyżsi dostojnicy hierarchji sądowniczej: gremium radzców wyższego Sądu krajowego, ze swym wiceprezydentem dr. Aleksandrem Mniszek Tchórznickim na czele, nadprokurator państwa i radca dworu Franciszek Zdański z prokuratorami Galicji wschodniej i Bukowiny, prezydenci sądów kolegjalnych galicyjskich i bukowińskich, gremium radców sądu krajowego, reprezentanci sądów powiatowych, sekretarze adjunkci, auskultanci i praktykanci sądu krajowego lwowskiego, naczelnik departamentu rachunkowego nadradzca Bażant, naczelnicy urzędów powiatowych radzca Rożanowski, dyr. Bienkowski, Łękawski, adj. Zwierzyński.

Po chwili wszedł do sali jubilat JE. Simonowicz.

Imieniem gremium radzców sądu krajowego wyższego, powitał jubilata wiceprezydent wyższego sądu krajowego dr. Aleksander Mniszek Tchórznicki, a wręczając mu ministerinie wykonany adres stanu sędziowskiego, przemówił serdecznemi słowy.

Imieniem grona sędziów sądu krajowego lwowskiego, przemawiał prezydent c. k. sądu krajowego: Józef P i ą t k o w s k i.

Wydział Towarzystwa prawniczego lwowskiego reprezentowany był przez prezesa dr. Aleksandra Tchorznickiego, w towarzystwie członków wydziału rad. Misińskiego, mecenasa dr. Małachowskiego i sekretarza Lewandowskiego z adresem.

Imieniem prokuratorji rządowej galicyjskiej i bukowińskiej, przemówił nadprokurator państwa radzca dworu Franciszek Z d a ń s k i.

Imieniem wydziału I z b y a d w o k a t ó w składał gratulacje nestor mecenasów dr. Jan Czaykowski.

Imieniem Izb notarjalnych, przemawiał prezes izby notarjalnej lwowskiej: Aleksander Jasiński.

Imieniem uniwersytetu lwowskiego przemawiał dziekan wydziału prawniczego: dr. Oswald B a l z e r.

Następnie składali życzenia JE. Simonowiczowi: JE. pan namiestnik Kazimierz hr. Badeni, z wiceprezydentem radzcą dworu Lidlem, wiceprezydent krajowej dyrekcji skarbu dr. Witołd Mora Korytowski, drokuratorja skarbu ze swym prezydentem radzcą dworu drem Kunzem na czele, reprezntanci uniwersytetu lwowskiego pp. dr. Balzer i dr. Janowicz, prezydent izby deputowanych dr. Franciszek Smolka, JE. arcybiskup ks. Issakowicz, inżynier ministerjalny Franciszek Skowron, radzca dworu i dyrektor policji Krzaczkowski, b. prezydent sądu krajowego w Czerniowcach Uhle, b. prezydent sądu obw. i radzca dworu Pressen, reprezentacja gminy m. Lwowa: p. prezydent Mochnacki z wiceprezydentem drem Marchwickim i pierwszym delegatem miasta Michalskim, major br. Lazarini, ochmistrz dworu Jego Ces. Wysokości arcyksięcia Leopolda Salwatora, em. radzca dworu Sommer, radzca rządu i dyrektor kolei Kłossowski, pułkownik Uhle, JE. arcybiskup Morawski.

Jubilat J. E. Simonowicz odpowiedział mocno wzruszony. Mowa jego była skromna serdeczna — piękna...

Prezydent Simonowicz urodził się 28 grudnia 1827. Od 30 września 1850 do 30 maja 1851 odbywał praktykę w sądzie krajowym karnym we Lwowie. Od 1. sierpnia 1851 do końca stycznia 1852. odbywał służbę w lwowskim magistracie. Dekretem wys. c k. ministerstwa sprawiedliwości z 19 sierpnia 1852 zamianowany auskultantem na Bukowinie; pełnił tę służbę od 12 października 1852 do 24 września 1855. W r. 1855 zamianowany samoistnym adjunktem, na Bukowinie w Serecie (od r. 1855 do 1858, od 13 lutego 1858 sekretarzem i substytutem prokuratorskim w Czerniowcach. W maju r. 1867 zamianowany prowizorycznym radzcą sądu krajowego w Czerniowcach. Najwyższem postanowieniem z 26 lutego 1883 zamianowany radzcą apelacyjnym, a w grudniu r. 1873 generalnym adwokatem przy Najwyższem Trybunale sprawiedliwości W r. 1883 otrzymał w uznaniu znakomitej służby krzyż kawalerski ces. Leopolda. W styczniu r. 1887 zamianowany prezydentem wyższego sądu krajowego, otrzymał 12 paźdz. 1888 godność tajnego radzcy, a najwyższem postanowieniem z 28 października 1891 krzyż komandorski Franciszka Józefa z gwiazdą. Jako deputowany do Rady państwa i komisarz rządowy w Sejmie, przy uchwalaniu ustawy o zakładaniu ksiąg gruntowych, czynny brał udział w życiu parlamentarnem.

Na drugi dzień dano bankiet w sali lwowskiego kasyna mieszczańskiego na cześć jubilata, na którym wznoszono serdeczne toasty.

= Muzyka i zwierzęta.

W pewnej gazecie angielskiej spotykamy ciekawe szczegóły, dotyczące przeprowadzonych świeżo w zoologicznym ogrodzie londyńskim doświadczeń w celu określenia wpływu muzyki na zwierzęta.

Dnia pewnego o świcie, w czasie, w którym niedźwiedzie spały jeszcze w najlepsze, na pomoście, biegnącym po nad klatką misiów, ustawiono grajka ze skrzypcami. Muzykant poruszył szmyczkiem i wnet najmłodszy z niedźwiedzi, przebudziwszy się, podążył w kierunku dobiegającej go muzyki i, o ile możności, zbliżył się do grającego. Skrzypek stał na wyniesieniu, około 10-ciu stóp ponad klatką—miś zatem, aby go lepiej słyszeć, podniósł się na tylnych łapach, czas jakiś z uwagą każdego śledził tony, poczem jął kręcić się po klatce tam i z powrotem, mruczenie wydając niewyraźnie.

Po chwili, gdy muzykant silniej pocisnął smyczkiem, niedźwiedź znowu podniósł się na tylne łapy, przednie zaś wraz z paszczą wysunął po za kratę klatki. Skrzypek zeszedł teraz z pomostu, stanął przed niedźwiedziem i grał dalej, co widocznie przyjemność sprawiało misiowi, bo przysiadł tuż przy kracie i wyciągnął łapy, jak gdyby pragnął pochwycić instrument. Dopiero, gdy muzykant grać przestał, niedźwiedź cofnął się w głąb klatki i zanurzył się w basenie z wodą. Dwa inne, stare niedźwiedzie, zbudziły się również po pierwszym pociągnięciu smyczkiem i z komicznemi wielce minami jęły się w muzykę wsłuchiwać, stojąc również na tylnych łapach i przesuwając przednie wraz z nosami przez kraty. W obec fałszywie z umysłu danego akordu, cofnęły się żywo w głąb klatki, jakby przestraszone, gdy zaś potem skrzypek zagrał marsza, rozpoczęły spacer tam i z powrotem, ściśle trzymając się taktu.

Na lwy muzyka oddziałała zupełnie podobnie. Wszystkie, o ile możności, zbliżały się do grającego; jeden z nich porusza do taktu czarną kiścią włosów, porastających koniec ogona; przerwała mu zachwyty lwica, zepchnąwszy go z miejsca, w którem przysiadła i sama je zajęła.

Wręcz przeciwnie zachwycały się w obec skrzypców wilki; jak wiadomo, muzyka je przestrasza. Wilk zwyczajny podnosił grzbiet i ohydnie zgrzytał zębami. Wilk indyjski zdawał się odchodzić od siebie z przerażenia, drżał cały, najeżył się i czołgając się, wsunął w róg klatki.

Szakale i lisy mniej dawały oznak przestrachu. Owce, czego po nich, jako przeciwieństwie wilka, spodziewać się należało, porzucały dla muzyki paszę. Jednemu ze słoni afrykańskich, zdaje się, talent grajka nie przypadł do smaku, a może nie podobał mu się wybór sztuki, kłapiąc, bowiem, uszami, podnosząc i opuszczając trąbę, jął ryczeć i świstać, niby lokomotywa, przyczem nieustannie bił głową w kraty. W zachowywaniu się jego widoczne były ślady przestrachu i nieukontentowania.

Najsilniejsze wszakże wrażenie wywołała muzyka wśród małp. Większe ich rodzaje lękały się raczej, niż znajdowały w niej upodobanie. Jeden z młodych orangutanów po pierwszym zaraz tonie odwrócił się od grającego i schronił pod szczyt klatki. Inny słuchał muzyki poważnie, z założonemi łapami, przy silniejszych akordach wydając dźwięki n i e o k r e ś l o n e. Wszystkie zaś, jak to zresztą, i u innych zwierząt zauważano, drżały ze strachu wobec fałszywych tonów.

= Jak to gospodarują w Londynie.

Sir W. S. Coton, szambelan londyńskiej City, ogłosił budżet „korporacji" za rok 1891. Jak wiadomo, „koporacją" nazywa się zarząd z lordem-merem na czele, dzielnicy miasta, zwanej City Londynu, która zachowała część dawnych przywilejów, rządzi się specjalnemi prawami, ma swoją policję i sądy, kosztujące bajońskie sumy, nawet w porównaniu z wydatkami instytucyj sądowych w innych okolicach Anglji, gdzie Temida także darmo nie pracuje, a nawet dość słono każe się opłacać. Wszystkie wydatki londyńskiej City w ciągu roku 1891 wynosiły pokaźną sumę 16,748.622 fr. Pomiędzy pojedyńczemi pozycjami figuruje śniadanie, ofiarowane cesarzowi Wilhelmowi, które kosztowało 94 104 r. 35 ct.! Szkoła muzyczna w Guidhall, która wykształciła do tej pory przeszło 2,500 pianistów, skrzypków i śpiewaków, a nie wydała, ani jednego artysty, kosztowała City 61,250 franków, co wydaje się trochę za drogo, ze względu na rezultaty. Zresztą, Londyn posiada cztery dobre konserwatorja muzyczne i szkę w Guidhall nie przynoszące żadnego pożytku.

Zarząd City nie należy do tanich. Lord mer, szeryfowie, sędziowie, urzędnicy Mansions House, kapelani, halabardziści, mistrzowie ceremonji przy ucztach publicznych, kosztują rocznie 1,575,933 fr. Suma ta względnie do małej liczby mieszkańców City, jest olbrzymią i dowodzi, w jak niezwykłych warunkach pozostaje w Londynie część miasta, która tworzy obecnie jeszcze osobne państewko. Pomimo znanego poszanowania tradycji w Anglji, skończyć się musi na tem, że City, prędzej, czy później, zmuszona będzie skwitować ze swych przywilejów i zlać się z resztą miasta.

Bez Szczęścia.

Powieść

M. DZIKOWSKIEGO-CHAMSKIEGO.

(Drugie wydanie.)

(Ciąg dalszy — patrz Numer 30.)

Rozdział VI.

Pani Słowikowska przyjmowała gości. Hrabina Marta i pani Herminia znajdowały się w jej saloniku prowadząc dość żywą, choć składającą się z samych banalnych ogólników rozmowę. Każdy, ktoby bliżej się przypatrzył Marcie, dostrzedzby musiał niezawodnie, że młoda kobieta znajduje się

pod wrażeniem jakiegoś niepokoju i, że bezustannie zwraca oczy ku przeciwległym drzwiom, którémi widocznie spodziewała się wejścia kogoś, co ją bardzo obchodził...

— Cóż to, Wikcia słaba, czy co, że do nas nie wychodzi — zagadnęła Herminia panią Słowikowską.

— Wyjdzie w tej chwili, była trochę zajęta...

— Doprawdy, mam do pani żal — odezwała się Marta — obiecałaś pani przyprowadzić pannę Wiktorję na jeden z wieczorów u mnie i nie mogłam się tego doczekać... A panna Wiktorja znalazłaby bardzo stosowne dla siebie towarzystwo,., i nie wątpię, że dobrzeby się bawiła... Przyznam się pani, że jestem bardzo ciekawa poznać pani pupilkę.. Tyle o niej słyszałam...

— Pani mi daruje — odrzekła pani Słowikowska — ale ja, co do zabierania nowych znajomości i wprowadzania Wikci w towarzystwa, mam dość ograniczoną władzę...

— Jakto?. .

— Jakto?... — jednocześnie podchwyciły kobiety.

— Pan Ognikowski ma nad tem zwierzchnią władzę; bez jego zezwolenia nic mi nie wolno pod tym względem robić i nie robię też...

— Ależ, moja kochana pani — żywo przerwała Herminia — przecież pan Ognikowski nie mieszka w Warszawie...

— Gdy potrzeba znosimy się listownie, a zresztą bywa on tak często w Warszawie, że jak najlepiej się wszystko załatwia osobiście. Dziś nawet spodziewamy się pana Karola...

— Dziś?... — wyrwało się Marcie.

— Tak jest, dziś ma przyjechać...

W tej chwili weszła do salonu Wikcia. Od czasu, gdy ją ostatni raz widzieliśmy, wykształciła się już na pannę dorosłą. Smukła, tryskająca życiem, zdrowiem i imponującą harmonją w całej postawie, zatrzymywała na sobie oczy każdego, kto ją tylko zobaczył. Twarz pociągła, biała, okraszona lekkim rumieńcam, obok niezrównanego powabu dziewiczości, miała w sobie jakąś powagę naturalną, prostą, ale wspaniałą. Oczy czarne, zaćmione, głębokie, odbijały cudownie od bujnych splotów dość jasnych włosów i magnetycznie pociągały do siebie... W Wikci w całej pełni rozwinęła się dziewiczość wszystkimi wdziękami, wszystkimi skarbami... Skończyła lat siedmnaście...

Wszedłszy do salonu, przywitała się z panią Herminią, z którą poprzednio się już znała i zatrzymała oczy na Marcie..

— Oto właśnie panna Wiktorja -- odezwała się rekomendując pani Słowikowska; — pani hrabina Wrońska — dodała zwracając się do Wikci.

Marta powstała z krzesła, — Wikcia postąpiła ku niej... Dwie kobiety spojrzały sobie z bliska w oczy.. Rozwódka przenikliwie i niespokojnie — dziewczyna ciekawie i pogodnie... Podały sobie ręce, a gdy usiadły, odezwała się hrabina:

— Bardzo mi jest przyjemnie, że panią, nareszcie, poznaję, tyle o pani słyszałam...

— O mnie? — zapytała Wikcia.

— Ale tak, o pani...

— A to już, doprawdy, coś dziwnego — mnie zna tak mało osób, że...

— O fijołku także wiele mówią — przerwała Hermina — choć gdzieś siedzi w trawie...

— Dziękuję za to poetyczne porównanie, ale nie mogę tego przyjąć na mój rachunek, bo fijołek chociaż się kryje, ma ustaloną reputację i znany jest powszechnie — ja zaś nie kryję się, ale mnie nikt nie zna, dlatego i słyszeć o mnie wiele nie można...

— A jednak ludzie mówią...

Wikcia wzruszyła ramionami. Przed domem zaturkotał powóz i stanął. Wikcia zerwała się i podbiegła do okna.

— Pan Karol przyjechał! — zawołała, klasnęła w ręce i nie zważając na towarzystwo, wybiegła do przedpokoju, a z przedpokoju na schody.

Marta zagłębiła się w fotelu, przymrużyła oczy, jedną ręką przycisnęła serce, które jej gwałtownie bić poczęło, a drugą bezwładnie opuściła na kolana; z pod zapiętej pod górę sukni było widocznem, że pierś podnosiła się jej gwałtownie, jak powierzchnia wody wzburzona falą... Herminia siedziała spokojnie, spoglądając ku drzwiom. Pani Słowikowska słysząc otwierające się drzwi od sieni do przedpokoju, powstała z miejsca, aby przywitać gościa..

Tymczasem do salonu weszła Wikcia z Karolem. Oboje weszli razem, trzymając się za ręce... Po przywitaniu z gospodynią, Karol skłonił się paniom. Pani Słowikowska rzekła:

— Pan Ognikowski, pani Herminia, pani hrabina Wrońska...

Marta wlepiła oczy w młodego człowieka i była tak bladą, że twarz jej nie wiele się różniła od białej róży, którą miała zatkniętą we włosach. Lekko skłoniła głowę i bezdźwięcznym głosem odezwała się:

— Zdaje mi się, że nie pierwszy raz spotykam pana...

Karol spojrzał na kobietę... Jakaś chmura przeleciała mu po czole, poczerwieniał trochę i puszczając rękę Wikci, odrzekł głosem spokojnym, choć nieco zmienionym:

— W istocie, znaliśmy się kiedyś.. ale to już tak dawno...

Przez pewien czas panowało ogólne milczenie. Scena ostatnia uszła uwagi Wikci, ale pani Słowikowska zanadto miała dużo doświadczenia życiowego i zanadto umiała obserwować, aby nie zauważyła pewnego nienaturalnego stosunku pomiędzy Karolem, a hrabiną...

Po chwili kobiety wstały i żegnając się, opuszczały mieszkanie pani Słowikowskiej. Karol odprowadził je do przedpokoju.

Przy samem wyjściu Marta szepnęła do Karola:

— Proszę o chwilkę rozmowy z panem. Mam ważny interes, czekam na pana jutro ..

— Będę pani służył — odrzekł Karol, skłonił się i zamknął drzwi za kobietami.

Powróciwszy do salonu, usiadł i zamyślił się... Wikcia poczęła szczebiotać... O ile poważną była w towarzystwie obcych, o tyle trzpiotała się z całą naiwnością w towarzystwie Karola...

— Tylko proszę się nie chmurzyć, wszystkie troski w mojej obecności proszę odrzucić na bok; het, daleko — za Wisłę, proszę mi się patrzyć prosto w oczy i odpowiadać...

— Słucham pani — rzekł ożywiając się Karol.

— Nie jestem żadną panią, tylko Wikcią...

— Słucham Wikci.

— Najprzód, proszę mi powiedzieć, jak się miewają moje gęsi?...

— Zdrowe są, kazały się kłaniać...

— Cha, cha, cha, — zaśmiała się srebrnym głosem Wikcia, — proszę im się odkłonić, bardzo proszę odkłonić im się odemnie...

— A kto z panem przyjechał, Maciej?...

— Maciej.

— Muszę go też zobaczyć...

Właśnie Maciej wnosił kuferki podróżne do przedpokoju. Wikcia stanąwszy na progu, zaczęła do niego mówić:

— No i co tam słychać u was Macieju?

— A nic -- i stary furman zaczął się przypatrywać dziewczynie.

— Co Maciej się tak na mnie patrzy, czy mnie nie poznał...

— Poznać, poznałem — ino, że panienka tak wypiękniała, że aż się mgło człowiekowi robi...

— Bójcie się Boga Macieju — czy słyszycie państwo, co ten człowiek mówi?... Przecież jeżeli kto ładny, a Maciej się na niego patrzy, to się powinno słodko Maciejowi robić...

— Jużci prawda — mówił mazur, drapiąc się z tyłu w głowę — ino od wielkiej słodkości, to się też mgło robi...

— E, z Macieja filozof nie lada! No, to już nie patrzcie na mnie — i podsunąwszy się do starego, pogłaskała go aksamitną ręką po twarzy. Mazur spojrzał się z wdzięcznością na dziewczynę i pocałował ją w rękę...

Rozdział VII.

Rzadko kto nie doznał dziwnie nieokreślonego uczucia podczas oczekiwania kogoś upragnionego, od porozumienia się z którym zależy wiele, bardzo wiele — może nawet wszystko... W takiem, właśnie, położeniu znajdowała się Marta, oczekując Karola... Gdyby ją w tej chwili kto zapytał, czego pragnie, dla czego się chce z nim widzieć, możeby nie umiała mu odpowiedzieć, a, jednak, pragnęła go widzieć koniecznie, pragnęła z nim mówić sam na sam, bez świadków, chociaż to, co widziała u pani Słowikowskiej, odbierało jej odwagę i nieopisanym bólem przejmowało jej serce.

Nareszcie, lokaj zaanonsował wizytę Karola... Młoda kobieta, choć przygotowaną już była na te odwidziny, gdy służący wymienił nazwisko przybyłego, żywo powstała z miejsca i tak dalece nie umiała nad sobą zapanować, że nic nie odpowiedziała...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Kobieta i koza.

Raz usłyszał mędrzec wschodni,
Gdy tam wyrzekł ktoś (o zgrozo!),
Że różnicy nie ma żadnej
Między babą, no — i... kozą.
Boć dla jednej i dla drugiej,
Tak dla baby, jak dla kozy,
Aby w domu je utrzymać
Wszak potrzebne są powrozy.
Nad różnicą wielki mędrzec
Suszył głowę swą sędziwą,
W końcu znalazł — bo od kozy
Baba więcej jest.. leniwą.
Rogi swoje koza sama
Nosi, chociaż się znarowi,
A zaś baba, kiedy bryknie
Każe nosić je.., mężowi.

Ewka.

Ernest Renan.

(Do portretu znajdującego się w Nrze. 29. „Gońca i Iskry").

W Paryżu zakończył burzliwy zrazu żywot, człowiek wielkiej nauki i nielada pisarskiego talentu, który, jednak, byłby pozostał na tym punkcie literackiej i naukowej renomy, na jakim pozostaje bardzo wielu uczonych francuzów, których imiona znane zaszczytnie w sferach specjalistów, ogółu nie interesują bliżej — gdyby nie jedna książka, o Jezusie Chrystusie, którą narobił tyle wrzawy w świecie, ile jej nie lada komu wzbudzić się udało.

Renan z powołania poświęcił się stanowi duchownemu, studja przygotowawcze odbywał w seminarjach St. Nicolas i Issy, oraz w szkole św. Sulpicjusza w Paryżu, aliści zaledwie został księdzem, w 23 roku życia (urodził się 27. lutego 1823. w Tréguier, w dep. Côtes du Nord) porzucił suknię duchowną i poświęcił się studjom nad językami i starożytnościami wschodniemi W r. 1856 został mianowany członkiem akademji napisów, a w r. 1860 z polecenia rządu odbył podróż naukową do Syrji, której owocem była książka: „Mission de Phoenice". Po powrocie w r. 1862 mianowany został profesorem języków: hebrajskiego. chaldejskiego i syryjskiego w Collége de France.

Już poprzednio z pism jego i z obcowania wiadomo było, że Renan, porzuciwszy suknię duchowną, wraz z nią porzucił również wiarę ojców i opierając się wyłącznie na racjonaliźmie, stał się wyznawcą panteizmu, którego, jak się trafnie jeden z jego krytyków wyraża, był we wszystkich pismach swoich „niezmordowanym i natrętnym rzecznikiem". Odrzuciwszy ofiarowany urząd bibliotekarza cesarskiego, Ernest Renan powtórnie udał się na Wschód, a mianowicie do Egiptu i oddał się wyłącznie badaniom i pisaniu dzieł, których nie lada szereg po sobie zostawił.

W tym ogromnie prac, który mu legję honorową zjednał i wstęp do akademji francuzkiej otworzył, tembardziej zadziwiającym, że złożonym prawie wyłącznie z dzieł naukowych, przeważają, jak widzimy, badania wschodu, osnute na tle religijnem. Zdaje się. jak gdyby sumienie pisarza nie dało mu na chwilę spokoju i popychało go ciągle do usprawiedliwiania odstępstwa, którego się raz dopuścił. W usiłowaniach tych posiłkował się ogromną erudycją, której, atoli, zbywało prawie zawsze na metodzie naukowej. To też zamego Renana nie zadowalniała, bynajmniej, ta olbrzymia działalność własna, nie dawała mu ukojenia W dziełach jego, mianowicie ostatnich, widoczny jest nastrój melancholiczny, a nawet wprost przebija żal za utraconą wiarą. Niestety, jeżeli gdzie, to tutaj znajdują zastosowanie słowa: „żal nie wskrzesza!" a życie i pisma Renana pozostaną na zawsze pouczającym przykładem zmarnowania wszelkich sił i zdolności w walce z tem, co się pokonać nie da.

Ernest Renan pozostawia po sobie żonę (protestantkę, córkę malarza Henryka Scheffera), syna malarza, Ary Renana, i córkę zamężną, wydaną za p. Psichari, profesora języków wschodnich w szkole nauk wyższych.

Zima niwy, łąki puste...

(L. Karawelowa).

Zima niwy, łąki puste
Szronem obsypała.
Kwiatki małe uśmierciła —
Wszystkim śmierć zesłała.

Jednej nocy, dwaj anieli
W cudzy kraj uciekli...
Ani ojcu, ani matce
Słowa nie wyrzekli.

I w dalekiej, cudzej ziemi
Szczęścia wciąż szukają...
A gwiazdeczki ich, niestety,
Z nieba już znikają...

Tłum. z bułgarskiego:
L. B—r. —

Wystawa przemysłu budowlanego

we Lwowie.

IV.

Jeśli mamy prawdę wyznać, to nasz świat przemysłowo-rzemieślniczy mały wziął udział w wystawie, a firmy zagraniczne dominowały nad nim, nie tyle może istotną wartością rzeczy, które przedstawiały, ile błyskotliwością i umiejętnem rzucaniem się w oczy. Co prawda, nasi rzemieślnicy mogą być policzeni do ludzi ciężkiego kalibru—nie tacy oni bardzo skłonni do publicznego chwalenia się z tem. co umieją i, co mogą. Z zasady więc opuszczamy wszystkie firmy zagraniczne, jakie się znajdowały na wystawie, bo zdaje nam się, że, ani inicjatorom wystawy. ani nikomu, o nie nie chodziło i nie chodzi — nie jesteśmy też w stanie i nie mamy nawet potrzeby zatrzymywać uwagi czytelników naszych nad poszczególnymi przedmiotami i nazwiskami różnych wystawców, którzy, ostatecznie, zbiorowo coś znaczą — pojedyńczo mało, albo nic.

Oprócz więc tych wystawców, o których w poprzednich artykułach pisaliśmy, a którzy, właściwie, należą do wielkiego przemysłu, wymienić należy: Adolfa Neudecka, okazy różnego drzewa budowlanego, świadczące o bardzo zasobnym magazynie tego wystawcy we Lwowie; ślusarnia we Lwowie pp. Zygmunta Piotrowicza i Jana Schumana, połączona z warsztatem konstrukcyj żelaznych, okazała bardzo praktyczne schody żelazne; p. Górecki Józef, który w Krakowie jest właścicielem zakładu artystyczno-ślusarskiego, wystawił bardzo piękne latarnie w stylu gotyckim, świeczniki renaissance do gazu i elektryczności i stolik barokowy żelazny, z wierzchem ozdobnie wykonanym; p. Jan Stankiewicz, ślusarz artystyczno - budowlany ze Lwowa, oprócz praktycznych i ładnych latarni i lichtarzyków, oraz ramek żelaznych, wystawił piękny kandelabr z częścią poręczy schodowej i gustowne modele na okucia drzwi i okien, a także rozmaite wag dziesiętne z przesuwanymi ciężarkami; p. Wojciech Kosiba ślusarz ze Lwowa, oprócz pięknie okutego okna i zamku wykonanego artystycznie, zaprodukował artystycznie wykonaną furtkę z żelaza; p. Netroufal blacharz ze Lwowa, dał ładny wodotrysk pokojowy i kolumny salonowe z wazami kwiatowemi; Geib Andrzej z Czerniowiec, którego lejarnia dzwonów znana jest dobrze od dawna z dobrej roboty, wystawił dzwon wagi 312 klgr. z biustami cesarza, cesarzowej, następcy tronu i jego żony; fabryka blacharska p. Henryka Bogdanowicza ze Lwowa, wystawiła kilka praktycznych przedmiotów, jak n. p. między innymi okaz rynwy z dymnikiem; bardzo piękne były modele ornamentów kutych z miedzi, pochodzące z lwowskiej fabryki p. Leona Bratkowskiego; pp. Kubin, Brich i Korzeniowski, właściele fabryki pieców kaflowych we Lwowie, wystawionymi trzema piecami kaflowemi dowiedli, że fabryka ta jest w pełnym rozwoju i przewyższa dobrocią i gustem zagraniczne wyroby tego rodzaju; fabryka braci Wczelaków ze Lwowa. wystawiła mnóstwo przedmiotów z zakresu budowlanej stolarszczyzny; Bobrich Antoni stolarz ze Lwowa, wykonał właśnie bardzo piękną bramę wjazdową na wystawę, o której wspominaliśmy w jednym z poprzednich artykułów; p. Mielecki stolarz lwowski, wystawił praktyczne drzwi i okno do pomieszkania; p. Pawliszek stolarz ze Lwowa, dał piękny w stylu renaissance kredens, wykonany podług projektu p. Kowalczuka; p. Karol Wałkowiński z Krakowa, właściciel wielkiej fabryki powroźniczej, którego wyroby odznaczają się wybornemi zaletami i posiadają powszechne uznanie i wziętość, wystawił liny z manilli i konopi, oraz liny druciane; p. Hüss lakiernik ze Lwowa, okazał kilka praktycznych i ładnych wzorów lakierowania robót budowlanych; p. Mojżesz Oberhardt przedsiębiorca ze Lwowa, wystawił bardzo praktyczny model wychodka, który pozyskał wielkie pochwały znawców technicznych; u nas we Lwowie, wychodek taki powinien znaleść szerokie zastosowanie zwłaszcza, że obecnie urządzania kloak w mieście są na porządku dziennym i stanowią rzeczywisty warunek stosunków sanitarnych; w tym samym rodzaju fabrycznego przemysłu wystawił także pan Bogdanowicz, o którym już wyżej wspomnieliśmy, kilka praktycznych okazów klozetów własnego pomysłu; p. Antoni Tuch majster malarski z Krakowa, wystawił ładne dekoracje ściany z włoskiego renaissanceu, oraz baroku. pięknie malowane drzwi i kilka szkiców; p. Lucjan Baecker, budowniczy z Kołomyi zaprodukował plany rzeźni miejskiej; p. Jan Szulc architekt ze Lwowa, wystawił bordzo ładne i praktyczne plany i projekta; p. Józef Köhler właściciel fabryki rolet, żaluzyj i chodników w Korczynie koło Krosna, wystawił bardzo gustowne i praktyczne rolety i żaluzje — fabryka ta prowadzona jest z wielką znajomością fachową i z przykładną rzetelnością. Właściciel tej fabryki w Korczynie, nie posługuje się rozmaitemi sztuczkami blagierskiemi, jak to czynią inni fabrykanci, którzy dużo gadają, a mało robią, lecz pracuje uczciwie, ze znajomością rzeczy, dopełniając z punktualnością wszystkich zobowiązań, a przedmioty z fabryki p. Köhlera pochodzące, odznaczają się nietylko doskonałym materjałem, wyborną i trwałą robotą, lecz i przystępnemi cenami.

I na tym zakończymy nasze sprawozdanie z wystawy przemysłu budowlanego we Lwowie, która, wprawdzie, wiele pozostawiała do życzenia, ale między innemi i tego dowiodła, że przy dobrych chęciach, energji i tych zasobach techniczno - naukowych, jakimi rozporządzamy, mogłyby być urządzane we Lwowie wystawy specjalne, które niewątpliwie przynosiłyby korzyść krajowemu przemysłowi, fabrycznemu rozwojowi i stosunkom ekonomicznym.

Ciekawe rzeczy.

Dzienniki francuzkie donoszą o nowym wynalazku prof. Charcot w dziedzinie terapji chorób nerwowych. Prof. Charcot, zauważył, że cierpiący na drżenie członków, doznawali znacznych ulg po długich podróżach kolejami żelaznemi. W tej myśli prof. Charcot zbudował specjalny fotel, w którym pacjent doznaje takich samych wstrząśnień, jak na kolei. Po kilku próbach chorzy doznawali znacznej ulgi. Inny lekarz sporządził na tejże zasadzie „wibrujący kask" dla cierpiących na bezsenność i migrenę. Zdrowy subjekt pod wpływem lekkich wibracyj tego kasku, po pięciu, sześciu minutach uczuwa nieprzezwyciężoną chęć do snu. W niektórych wypadkach neurostenji, próby w tym kasku działały bardzo dobrze.

Czy opłaca się anonsowanie po gazetach? Na to daje odpowiedź jedno z pism niemieckich i przytacza następujące zdarzenie: Pewien przemysłowiec zręczny ogłosił, że temu zapłaci 5 marek, kto mu nadeśle największej objętości jabłko. W dwa tygodnie zapłacił jednemu ową wyznaczoną nagrodę i ogłosił kto ją uzyskał — ale zarazem zebrał 15 worków prześlicznych jabłek, które mu na ten konkurs jabłeczny nadesłano.

Teatr — koncerta — widowiska.

Jeżeli drwiny z życia. mają być kwintesencją operetki, to musi ona mieć pewną dozę satyry, szczyptę, chociażby, dowcipu i garść niezłych konceptów — no, i wesołą, a bezpretensjonalną muzykę — skoro tego wszystkiego nie ma, albo ma za mało, wówczas jest nudną lepianką komunałów językowych, wokalnych i orkiestralnych.

Dziecię szczęścia, a jak chce afisz *„Dziecko" szczęścia*, operetka w trzech aktach Millicköra przedstawiana u nas obecnie, mimo pewnej zagranicznej reklamy, mimo błyszczącej wystawy, za granicą i u nas, we Lwowie, nie ma się czem zaczepić o pamięć i o nerwy zblazowanych i niezblazowanych słuchaczy. Gada się, gra i śpiewa dosyć, ale, żeby było mniej tego

dobrego, to byłoby lepiej... Libretto, tak powikłane niezręcznie, na co się, widocznie, silili autorowie, że widz, z początku, przysłuchuje się z uwagą a potem macha ręką i szepcze: „pal cię sześć z tem, co się gada — słuchaj my, co się gra i śpiewa“ i... tamto warte szóstkę, a to, dziesięć centów... To *Dziecię szczęścia*, nie będzie miało „szczęścia“ u nas na scenie, chociaż wyposażono je, i ładną sukienką, i energiczną reżyserją — trudno, na wierzbie, gruszki urodzić się nie mogą...

Czytaliśmy w niektórych pismach codziennych, że p. Skalski, owo „dziecię szczęścia“ w operetce, co do gry nie był „szczęśliwym“, bo był, wyrażając się trochę trywialnie, nie w swoim sosie. A nam się zdaje, że nie winien temu p. Skalski, tylko sama operetka, która na tym punkcie ma formalnego bzika, jeśli chce w operetkowej postaci połączyć komizm z uczuciem... Gdzie jest taki operetkowy aktor, któryby potrafił to zrobić?.. Operetka nie ma za zadanie wzruszać, tylko śmieszyć — jak sięga po pierwsze, to podobna jest do starego grzesznika, co ze strachu, dajmy na to, przed cholerą, modli się... Kto lepiej od pana Skalskiego będzie śpiewał, albo dął uczuciowymi frazesami, to znowu zasmaruje wszystkie komiczne rysy, a to by było dalekogorzej..

Panie: Skalska, Radwan i Kasprowiczowa, robiły wszystko, co mogły i swoimi talentami nie mało przyczyniły się do względnego powodzenia operetki. To samo można powiedzieć o pp. Myszkowskim, Laskowskim, Olszańskim, Gasińskim i Kiczmanie. Chóry wymustrowane były dzielnie, równie, jak i orkiestra. Wystawa, jak napomknęliśmy wyżej, bardzo efektowna.

O znanej dobrze sztuce: *Sprawa Clemenceau*, granej w zeszłym tygodniu, wspominamy, jedynie, dlatego, aby podnieść znakomitą grę pani Żelazowskiej w roli bohaterki tego rozczochranego dramatu i dlatego jeszcze, że pani Otrembowa, artystka poznańskiego teatru, występowała w tej sztuce gościnnie w roli „salonowej“ matki. Pożądanym byłaby nabytkiem pani Otrembowa dla naszej sceny — posiada, bowiem, niezaprzeczony talent w tym kierunku ról, dykcję poprawną, dobre maniery, swobodę i aktorską rutynę.

Pan Bogucki dwa razy występował w operetkach, mianowicie w *Don Cezarze* i w *Ali-Babie*. Jest to śpiewak operetkowy w dobrym smaku — posiada baryton miękki, o bardzo przyjemnem brzmieniu i dosyć elastyczny — mówi też dobrze, co w operetce nie małą jest rzeczą. Gra bez szarży tak zwykle praktykowanej u aktorów operetkowych, co trzeba poczytać za zaletę, zwłaszcza, że gra p. Boguckiego, odznacza się pewnego rodzaju sympatyczną prostotą i szlachetnością.

Jeśli *Ostatnie słowo* pana Schönthana, które widzieliśmy na lwowskiej scenie w ubiegły poniedziałek, jest ostatnim wyrazem jego talentu, to krytyka musiałaby bardzo niekorzystny wydać sąd o tym niemieckim pisarzu. Niemcy, czy może tylko prusacy, nazywają go „znakomitym“ autorem, u nas, po dziennikach, zwłaszcza, gdy tego potrzeba, kują się także znakomitości, albo powtarza się za panią matką pacierz — ale, jeśli Schönthan, jest „znakomitym“ — to nasi Bliziński i Zalewski, są, w takim razie, geniuszami komedji europejskiej... Co uderza n. p. w tem *Ostatniem słowie*, to owa bardzo niezręczna ślizgawka autorska o budowie tak czasem naiwnej, jak nieraz bywa naiwnym poczciwe niemczysko.... Czwarty akt, nie jest już piątem kołem u wozu, lecz najzwyklejszą musztardą po objedzie — dla autora własnej satysfakcji, albo dlatego, żeby aktorzy zawcześnie spać nie poszli, jest chyba ten czwarty akt dorobiony... Autor wprowadza nas w świat arystokracji urzędniczej, pruskiej — w Berlinie — nie ma tam niby zepsucia, jest nawet dosyć przyzwoicie, ale po wszystkich salonach panują przewiewy odpychające... Do tego świata wprowadza autor rosjankę i rosjanina; drugi zaraz po pierwszym akcie znika niepowrotnie — rosjanka zaś siedzi, ale gra, właściwie tylko w 2gim akcie. Po co ta Wiera jest rosjanką, — Bóg raczy wiedzieć — na wszelki wypadek, mogłaby być islandką, z arystokratycznych salonów stolicy Rejkijawick... W całem *Ostatniem słowie* nie ma, ani jednej postaci o pewnych oryginalnych zarysach — wszystko posklejane, a ten „docent“ podróżujący do Lipska z prelekcjami o tezie, że kobieta jest przyczyną wszystkiego złego na świecie, przy całej swojej powadze, posiada w sobie coś operetkowego.

Panna Pankiewicz grała ową rosjankę: Wierę — w żywszych scenach drugiego aktu, okazała niezwykłe zalety swojego talentu, a w opracowaniu całej roli widoczną była głębsza inteligencja, pomysłowość aktorska i artystyczna.. rzeźba w grze. Gertruda w grze pani Stachowiczowej, o ile to być mogło z powodu banalności autorskiej tej postaci, wyszła, oczywiście poprawnie. Panna Czaplińska młodą córkę starego muzyka, grała bardzo sympatycznie i misternie. — Subretkę, małą rolkę, z zacięciem dobrej aktorki, grała p. Rybicka.

Pod względem aktorskim, najlepszą rolę, muzyka, miał p. Zboiński — grał ją też wybornie. Radcę „tajnego“, o rysach, według instrukcji autora, niemego traizmu, grał p. Chmieliński starannie, a inaczej się nie gra takiej roli — inne role, choć niby główne w sztuce, dla artystów stanowią bardzo mizerny grunt do eksploatowania — więc grali jeszcze panowie: Zawadzki, Woleński, Szobert, Dębicki i jeszcze p. Trapszo, który grał niesmacznie i trywialnie — niezależnie, natnralnie od całej chmary statystów i komparsów, których p. Schönthan w swojej autorskiej szczodrobliwości, nie żałował dla afisza.

Pióro i słowo.

Czy zauważyliście — pisze jeden z autorów francuskich — ciekawą przemianę, jaka w ostatnich czasach zaszła w języku, którym mówimy i piszemy? Jest to jeden z charakterystycznych rysów sytuacji obecnej i jedno z najbardziej interesujących zjawisk czasów, w których żyjemy.

Ulegają zmianie nietylko same instytucje społeczne i warunki socjalne, zwyczaje i tryb codziennego życia, lecz i język, który zdawał się niewzruszony, i jak słońce świecił nad wiecznie ruchomą i zmieniającą się płaszczyzną życia, podlega ogólnym prawom rewolucji. Już dziś nie piszą w dziennikach i nie przemawiają z trybuny, przy kratkach sądowych, a nawet z ambony tak, jak to czyniono lat temu czterdzieści, a nawet dwadzieścia. Styl ówczesny wyszedł z mody i stał się śmieszny. Nie może się nim posługiwać, kto nie chce narazić się na śmieszność, lub dać powód do ogólnej zabawy.

Nie dawniej, jak 16 maja 1877 r., byłem świadkiem ogólnej wesołości, którą sprawił ustęp mowy p. Fourtou, będącej pierwszym jego popisem krasomówczym w izbie. Minister, po którym wówczas jeszcze dużo się spodziewano, tak ją rozpoczął: „Mówicie, że nie mamy waszego zaufania, a więc wiedzcie że wy nie macie naszego“, poczem zaczął robić gorzkie wyrzuty stronnikom Gambetty. Do tej pory wszystko dobrze. Mówca prawił z temperamentem i improwizował. Na nieszczęście, koniec mowy, widocznie, obmyślony był na chłodno w gabinecie. I gdy adwokat-deputowany, wyciągając ręce do nieba, głosem melodramatycznym zawołał: „O droga Francjo!“ — ostatnie wyrazy miały ten skutek, iż cały efekt mowy został stracony.

Wymowa przed kratkami sądowemi również niepodobna jest do dawniejszej.

Adwokat, zaczynający swą obronę w ten sposób w dzisiejszych czasach, jak dawniej robił, skompromitowałby sprawę, a siebie naraził na śmieszność w oczach kolegów.

Wymowa kaznodziejstwa także nie przypomina w niczem dawnej z czasów Lacordaira.

W ten sposób język, jak i wszystko w około, demokratyzuje się i wpływ ten przejawia się zarówno w poezji, jak i prozie.

Frazeologja konwencjonalna, ustąpiła w końcu miejsca językowi nowemu, zwięzłemu i ożywionemu, zastosowanemu do zwyczajów i potrzeb współczesnych

Między stanem socjalnym i językiem istnieje zawsze pewna zależność We wszystkich epokach język, którym pisano, lub mówiono, odpowiadał położeniu kraju. W naszych czasach, przy ciągłej zmianie doktryn, chaosie pojęć i dekadentyzmie, język jest poprzekręcany, niejasny, ponieważ stanowi odbicie ogólnego zamieszania i rozkładu. Wcześniej, czy później wyswobodzi się z tych przemijających ciemności, jasność, bowiem, jest mu niezbędna i dlatego dąży on, jak motyl instynktownie do światła.

To, co dziś jeszcze pompatycznie nazywamy wymową parlamentarną, a co zasługuje raczej na nazwę rozpraw prawodawczych, uległo gruntownej reformie. Dziś już trudno przemawiać z trybuny nietylko z patosem, lecz i z uroczystą nadętością. Ten okres rycerskości minął już bezpowrotnie. Zamiast retoryki i przenośni, używa się argumentów, zalecających się jasnością i siłą rozumowania, opartych na faktach i cyfrach. W rozprawach angielskiej izby gmin rp., lub kongresu waszyngtańskiego uderza brak wszelkich form artystycznych i literackiej kokieterji. Mówca stara się przedewszystkiem mówić jasno, treściwie i logicznie. Ta prostota, nie mająca nic wspólnego, ani z pospolitością, ani z banalnością, nie jest tak łatwą do osiągnięcia, jakby to się mogło wydawać na pozór. Przeciwnie, wymaga ona pracy i wysiłków, bo jasność w mowie można osiągnąć tylko przez jasność umysłu.

Nigdzie, jednak, ta ewolucja językowa nie zaznaczyła się tak wybitnie, jak w prasie, gdzie całkowicie zmieniła fizjognomję dzienników. I nie mogło być inaczej. Społeczeństwo dzisiejsze, gorączkowe, wiecznie zajęte i czynne, posiłkujące się parą i telegrafami, straciło upodobanie do pięknie brzmiących frazesów i rozwlekłych artykułów. Przedewszystkiem pożąda nowych informacyj, nowych faktów i nowych idei.

Obecnie tworzy się dziennikarstwo zupełnie nowe, bardziej skondensowane, praktyczne i bardziej żywotne. Dziennik dawniejszy był odbiciem akademji, teraźniejszy, jest wyrazem opinij wojujących, interesów współzawodniczących — echem pracowni, ulicy i tłumu.

Kroniczka.

(Parę słów objaśnienia. Galicja w powieści.)

Niniejszego działu w naszem piśmie nie będziemy prowadzić z systematyczną jednolitością dziennikarską — przeciwnie, zachowamy to miejsce dla różnych kwestyj, różnych objawów naszego życia i nie z pod jednego pióra. Nie od dziś Galicja dla powieściopisarzy służy za ujemny materjał typów, charakterów, sytuacyj i, wreszcie, stosunków, nietylko publicznych, ale i towarzyskich. Pierwsze pod tym względem zajmuje miejsce Józef Rogosz. Posłuchajmy co pisze wytrawny krytyk warszawski, o jednej z ostatnich powieści tego autora p. t. *Grabarze*:

„Jeszcze na wiosnę wyszła w Warszawie (u Teodora Paprockiego) dwutomowa powieść Józefa Rogosza p. t. „Grabarze“.

Wiadomo, że Rogosz jest belletrystą na wskróś współczesnym, że zajmuje go głównie nie wytworna forma artystyczna, lub psychologja

pojedyńczych charakterów, lecz zawsze jakaś większa grupa ludzi, tworzących zamknięty w sobie odłam społeczeństwa.

Tym razem wybrał sobie Rogosz za przedmiot do studjów sądowników galicyjskich, różnych prezesów, radzców, sędziów i adwokatów.

U hrabiego Tenczyńskiego, człowieka, znanego ogólnie z nieskazitelności, zamordował ktoś bogatą staruszkę. Aczkolwiek nie było niezbitych poszlak, świadczących przeciw właścicielowi Lipińca, kazał mimo to radzca Tarski aresztować hrabiego i osadzić go w więzieniu, jako podejrzanego o zbrodnię. Bo pan radzca, pochodzący z gminu, nienawidził t. z. arystokracji, czyli wszystkich, których los postawił towarzysko wyżej od niego. Oddając hrabiegona pośmiewisko motłochu, Tarski kierował się nie sumiennością zbyt może gorliwego, ale uczciwego prawnika, lecz pobudkami wprost nieszlachetnemi, bo uprzedzeniem i złością osobistą.

Z tego samego ujemnego stanowiska oświetlił Rogosz i resztę członków sądu miasteczka galicyjskiego. Ponieważ prezes był teściem młodego, karjery i rozgłosu chciwego adwokata, kto rego pomocy oskarżony nie chciał przyjąć, przeto odrzucił prośbę hrabiego o uwolnie nie za kaucją. I byłby stary Teńczyński gnił w więzieniu, a może doczekał się nawet wyroku hańbiącego, gdyby nie spryt zbogaconego żyda, który odkrył istotnego winowajcę.

Każdy inny autor zadowolniłby się charakterystyką sfer sądowych, wystarczających do wypełnienia ram pełnego obrazu. Prezes, kilku radzców, sędziowie, pisarze, woźni, policjanci i t. d., wszakżesz to cały świat, a świat różnobarwny, odcinający się wyraźnie od innych warstw społecznych.

Ale Rogosz nie lubi operować mniejszą ilością figur. Do ożywienia fabuły potrzeba mu zawsze mnóstwa osób, wypadków, sytuacyj, czego dowodem wszystkie jego dawniejsze powieści. Więc obok sądowników i najbliższego ich otoczenia, postawił obywateli ziemskich różnych odcieni.

Ze szczególną miłością odmalował dom Teńczyńskich: stary, od wieków w kraju znany i zasłużony gmach, rysujący się z chwilą rozpoczęcia akcji, z winy jego najmłodszego przedstawiciela. Pieniądze poszły między ludzi, ale ostały się przy zacnym rodzie cnoty dawnych pokoleń. Bieda wciska się wszystkiemi szczelinami do pałacu lipinieckiego. Już wyciągają żydzi chciwe ręce po resztki fortuny magnackiej, przekonani, że im zdobycz nie ujdzie. Nie taki jednak los obmyślił autor dla swoich ulubieńców. Kazał im się ograniczyć w wydatkach, oszczędzać, pracować, zabiegać i zatrzymać się na samym brzegu przepaści, z której się stacząć zaczęli.

Tej „szlachcie starej" przeciwstawił Rogosz „nową". Franuś Czapliński, udający karmazyna i zbogacony ekonomczuk Grzywa, nie zalecają w cale wyrabiającego się właśnie świeżego obywatelstwa ziemskiego.

Obrazu wsi współczesnej dopełnił Rogosz sylwetką żyda Goldeifera, bawiącego się w szlachcica ku powszecnemu weselu sąsiadów.

Ma się rozumieć, że rutynowany powieściopisarz, nie zapomniał i o romansie, który bywa najwygodniejszem wiązaniem w każdem dziele belletrystycznem.

Na ubóstwo bajki "Grabarzów" nie można się skarżyć. Ale zbyt bogaty materjał ma to do siebie, że utrudnia autorowi stronę techniczną. Artysta, party zewsząd niezwykłą ilością postaci i sytuacyj, nie ma czasu, a dość często nawet miejsca do starannego wykończenia pojedyńczych charakterów i scen. Przeto zadawalnia się zwykle szkicowym rysunkiem, który robi prawie zawsze wrażenie karykatury.

Warunkowe uznanie krytyki fachowej, wynagradza takim autorom poczytność, przeciętni bowiem, czytelnicy, nie znając się na subtelnościach artystycznych, zadawalniają się najzupełniej bogatą bajką, zajmującą treścią. Pod tym względem mogą „Grabarze" liczyć na powodzenie".

Teodor Jeske-Choiński.

Praktyczne wiadomości.

Kminek nader ważną jest rośliną pomiędzy trawami i starać się należy rozpowszechniać ją na łąkach i pastwiskach przymieszając do koniczyny, przy wysiewie 1 do 1 i pół klg. na morgę. Wedle doświadczeń przedstawia kminek następujące korzyści: bydło i inwentarz je go chętnie w przymieszce z innem sianem, któremu nadaje miły i aromatyczny zapach, zaostrza apetyt, przyczynia się do trawienia u bydła i koni, nie dopuszcza kolki i wstrzymuje wzdęcie bydła na koniczynie: słowem, jest rośliną nader pożyteczną.

Wpływ lasów na wielkość opadów atmosferycznych. Pytanie, czy i w jakim stopniu lasy wywierają wpływ na opady atmosferyczne, ma pierwszorzędne znaczenie dla życia praktycznego i od dłuższego czasu było przedmiotem szczegółowych poszukiwań. Badania nie doprowadziły, atoli, do zgodnych rezultatów, gdy, bowiem, z jednej strony lasy powiększają opady atmosferyczne, z drugiej kwestyonowano w pływ tychże na te ostatnie.

Jeszcze w r. 1887 Blanfort wykazał, że w prowincjach Indyj środkowych, gdzie przestrzeń obszaru mniej więcej 61,000 angielskich mil kwadratowych, była przed r. 1875 pozbawiona lasu, a następnie znów zalesiona, w okresie od roku 1876 do 1885, kiedy lasy były ochraniane i obficie porastały, opady deszczu we wszystkich 14tu stacjach, w których badano je na całym obszarze, z wyjątkiem jednej, były większe, aniżeli w okresie od 1867—1875 r. kiedy lasy były wycięte. Ten wzrost opadu atmosferycznego wynosił przeciętnie 173 mm. Prócz tego pokazało się jeszcze, że od r. 1875, tj. od czasu, gdy okolica się znów zalesiła, przyrost opadów deszczewych w okolicy tej coraz bardziej się powiększał, podczas, gdy w całych Indjach na jednym pozostawał poziomie. W Europie środkowej rzadko się zdarza, ażeby większe przestrzenie, dawniej nagie, pokryły się później lasami. Miało to, właśnie, miejsce w puszczy Lünenburskiej, gdzie od r. 1877 przeszło 3500 hektarów ziemi zostało zalesionych. Z badań Müttricha okazuje się, że nietylko w gorących krajach Indji, ale i w umiarkowanym klimacie Europy, w miarę jak okolice stają się bogatsze w lasy, wzrastają też opady atmosferyczne.

Beczki konewki i inne drewniane naczynia gospodarskie, podlegające zeschnięciu w czasie upałów letnich, można naprawić za pomocą następującej mieszaniny: Rozpuściwszy na ogniu 60 gr. smalcu wieprzowego i 33 gr. wosku, dodaje się do nich 40 gr. soli i 50 gr. popiołu drzewnego. Wymieszawszy dobrze tę masę, smaruje się nią szpary przeciekającego naczynia i zostawia się je w spokoju aż do wyschnięcia kitu. — Szpary tak zaopatrzone nie przepuszczają nigdy wody, należy tylko osuszyć je przedtem należycie i używać kitu w stanie gorącym.

Różne sprawy publiczne i prywatne.

— Otrzymaliśmy z prośbą o umieszczenie, następującą odezwę:

„Kościuszko". Pod tym tytułem wychodzić zacznie z nowym rokiem pisemko cztery strony zwykłej, większej książkowej wielkości druku ogłaszające nieznane albo mało znane wiadomości z życia Kościuszki. Dwanaście takich numerów od czasu do czasu w ciągu roku wydanych, złoży się na skromną skarbonkę nie drukowanych dotąd, bodaj najdrobniejszych notat rękopiśmiennych, odnoszących sią do życia Kościuszki; listów jego własnoręcznych, lub do niego pisanych, albo wiarogodnych ich odpisów; nawet druków rzadkich, mało znanych; wskazówek z obcych pism, wreszcie pamiątek tu i owdzie w instrukcjach publicznych, lub w ręku prywatnem zachowanych, — słowem, wszystkiego, co tylko odnosi się do świętej pamięci Kościuszki, z wyjątkiem rzeczy powszechnie znanych.

Skarbonka taka jeżeli wspierać ją będzie powszechna część i pamięć cnót i zasług Kościuszki, mogłaby przynieść pożytek niemały tym co zabierają się do pisania jego żywotu, dozując licznych trudności w odszukaniu materjałów i źródeł, lepszych i obfitszych, aniżeli te, na których dotychczasowi biografowie przestawali.

Oprócz artykułów powyżej wymienionych, redakcja przyjmować będzie uwagi i sprostowania wiadomości i dat mylnie dotąd podawanych — byle nie z poglądów nie uzasadnionych, lub niczem nie popartych, byle nie wkraczały na pole sprzeczki osobistej; umieszczać także będzie zapytania tyczące się głównego przedmiotu i celu pisma z prośbę o łaskawe odpowiedzi; w końcu podawać będzie bibljografję, do dziejów i życia Kościuszki odnoszącą się, dawniej już ułożoną starannie przez pułkownika Edmunda Callier, która, jednak, w małej tylko części była ogłoszoną — i pod tym względem prosząc o poprawki, dodatki, sprostowania, uzupełnienia i t. p., jak niemniej o nadsełanie nowych z tego zakresu publikacyj,

Redakcja podjętego wydawnictwa uprasza zatem wszystkie instytucje publiczne, jak i właściciel zbiorów prywatnych i, w ogóle, wszystkich dobrej woli ludzi, którym pamięć Kościuszki droga, aby raczyli, to, co w tej mierze posiadają, nadsełać jej w odpisach dokładnych, wiernych, z niemylną datą, albo z uwagą, że daty brak, albo, że jest domyślna — upraszając także o zanotowanie pochodzenia dokumentu, listu, druku, pamiątki i t. p. — Gdyby kto kolwiek z nadsełających żądał tego wyraźnie, aby nazwiska jego nie ogłaszać, redakcja zastosuje się do żądania.

W razie przesłania autografów, redakcja obowiązuje się zwracać takowe w całości; odpisów i innych rękopism nie zwraca. Przesełki i listy mają być opłacone; ważniejsze za rewersem.

Nakoniec, ze względu na cel podjętej pracy i spodziewaną jej użyteczność, redakcja uprasza uprzejmie wszystkie pisma polskie o łaskawe powtórzenie tej odezwy. Ponieważ wydawnictwo to nie jest, bynajmniej, pismem czasowem, czyli perjodycznem w zwykłem tego słowa znaczeniu, ponieważ nie ogląda się na prenumeratorów i od ich liczby nie zależy — dlatego też nie przyjmuje się żadnej nań przedpłaty.

Pojedyńcze numera wskazanej powyżej objętości nabywać można w księgarniach w miejscu po 10 centów wal. austr. (w Królestwie Polskiem i Rosji po 10 kopiejek, w Prusiech po 20 fenigów); w razie i w miarę powiększania objętości numeru zmieni się i cena, która w każdym numerze będzie wyrażona obok daty przyszłego numeru.

W Krakowie, w październiku 1892 r.

Antoni Kostecki
Redaktor.

Adres Redakcji: *Kraków, ulica Karmelicka L. 1. I-sze piętro.*

Odpowiedzi od Redakcji i Administracji.

Pan B. w Sofji. Drugiego wiersza, tłomaczonego z bułgarskiego p. t. *Patrjota*, nie umieścimy. — O dalsze prosimy. —

Czytelnik w Chicago. Później będzie — musimy dokładniej przyjrzeć się temu wszystkiemu. —

Magdalenka. Są teraz Magdalenami i Magdy na wsi...

Patrjota w Rzeszowie. Frazesy nie zastąpią czynów. Fakta czysto kronikarskiej natury, należą do pism codziennych. —

Autorom wierszy: „Do"..., „Miłość i nienawiść", „Hej! orle ty!" i „Gołąbka" — utwory panów drukowane nie będą. —

Od Ekspedycji.

Do dzisiejszego numeru, dla tych p. p. prenumeratorów, którzy nie mogli otrzymać, lub otrzymali uszkodzone numera — dołącza się w drugiem odmiennem wydaniu Nr. 29 „Gońca i Iskry".

Nadesłane.

Nowo otworzona restauracja przy ul. Jagiellońskiej pod l. 16. przez znanego powszechnie z rzetelności restauratora p. T. Teichmana we Lwowie, zasługuje ze wszech miar na uznanie i poparcie, gdyż lokal restauracji urządzony jest z komfortem, usługa skrzętna, **a przedewszystkiem czysto ubrana**, co się spotyka tylko w . pierwszorzędnych zakładach gastronomicznych. Więc restauracja p. T. Teichmana odpowiada dziś wszelkim wymaganiom, kuchnia zdrowa i pożywna, napoje wszelkiego rodzaju w najlepszej jakości, oraz wiele dzienników polskich i niemieckich, a ceny nadzwyczaj umiarkowane. (5724—3—1).

Dr. Zygmunt Ashkenazy

lekarz chorób kobiecych, powróciwszy z Krynicy, przyjmuje do **Masażu** *Thure Brandta*, jako też *Mezgera* łącznie z **Wibracją** nowym przyrządem szwedzkim (5723—st.—1) ulica Chorążczyzny Nr. 11 we Lwowie.

Specjalista chorób skórnych i wenerycznych

Dr. Stanisław Sochanik

b. lekarz na klinice prof. Kaposiego i oddziale prof. Langa we Wiedniu — mieszka ulica Zimorowicza (boczna) 7 B. ord. od 11. do 12. i od 3. do 5. popoł. (5681—10—5).

Restauracja Moryca Dampfa w Brodach odznacza się zdrową kuchnią, w której potrawy przyrządzane są czysto i bardzo smacznie, przy tem ceny są bardzo umiarkowane. W tejże restauracji znajdują się napoje wszelkiego rodzaju i *doskonałe piwo*, usługa rzetelna i uprzejma. Restaurację tę, polecić możemy każdemu, kto chce się dobrze i tanio posilić. (5649—3 - 3).

Na ogłoszenie firmy **Rosenthala we Lwowie**, prowadzącej *Pierwszy gal. Zakład umundurowania Panów Oficerów i Urzędników* — zwraca się szczególniejszą uwagę P. T. Publiczności. Jest to zakład prowadzony pod każdym względem wzorowo i na wielką skalę, co pozwala firmie na niezrównaną obfitość materjału i ceny bardzo umiarkowane. Reprezentantem firmy od roku 1886 jest pan **Juljusz Calderoni** — prowadzi on zakład z przykładną akuratnością bacząc pilnie, aby odbiorcy byli zadowoleni i, aby firma najpunktualniej wzpełniała swe zobowiązania. Tym sposobem p. Calderoni pozyskał zupełne zaufanie swojego szefa i powszechne uznanie odbiorców.

Zakład Rosenthala we Lwowie, przy ul. Kopernika l. 9. odznacza się, rzeczywiście, wszystkiemi zaletami zamożnego, zdrowego i rzetelnego przedsiębiorstwa. (5720—4—2).

Z Tarnopola.

Bardzo słusznie jakiś mądry człowiek napisał że kto pracuje w swoim fachu pożytecznie i uczciwie, tem samem jest patrj tą, bo praca swoją przyczynia się do ogólnego dobrobytu. Tacy ludzie są pożądani, szczególniej u nas na prowincji gdzie jak wiadomo, kupiec przemysłowiec walczyć musi z różnemi przeszkodami. Wśród przedsiębiorstw na zdrowych kupieckich podstawach opartych, cukiernia p. Dąbrowskiego w Tarnopolu, niezawodnie należy do najlepszych zakładów. Pod względem urządzenia, a szczególniej też pod względem cukierniczych wyrobów, zakład p. Dąbrowskiego, nie ustępuje ani na krok najpierwszorzędniejszym cukiernom, nawet w wielkich miastach. Złożyły się na to, przykładna staranność i rzetelność właściciela, oraz niezwykłe fachawe jego wykształcenie. To też p. Dąbrowski, nietylko jako właściciel cukierni i kupiec zażywa powszechnogo uznania, lecz jako gorliwy obywatel, cieszy się szacunkiem i sympatją. Praca i rzetelność sprowadziły dla przedsiębiorstwa p. Dąbrowskiego dobre owoce, a szlachetny charakter i przymioty jego serca, zjednały mu imię dobrego i bardzo pożytecznego obywatela.

(5495-st.-18)

Zakład kąpielowy św. Anny

we Lwowie, ul. Akademicka l. 10

otwarty codziennie od godziny 6. rano do 9. wieczór. 5364—st.—26.

Kąpiele Rzymsko-iryjskie — Łaźnia parowa — Pływalnia na lato i zimę z ogrzaną wodą i powietrzem — **Tusze letnie** od maja do września.

Kąpiele wannowe wszelkiego rodzaju.

Urządzenie wytworne. — Ceny umiarkowane.

Z Trembowli.

Z różnych stron dochodzą nas wiadomości, że hotel p. **Markusa Stajnika w Trembowli** urządzony został z ogromną wygodą, komfortem i prawdziwie po europejsku. Służba zorganizowana jest wybornie, a znajdująca się przy hotelu restauracja, odznacza się smaczną i zdrową kuchnią. Pan Markus Stajnik, jako uczciwy i rzetelny przemysłowiec, z całą sumiennością wziął się do interesu, który też rozwija sie szybko i przynosi uczciwe zyski. (5648—6—5).

Wszech nauk lekarskich **Dr. Izydor Goldhaber** osiadł po odbytej praktyce na powszechnych klinikach wiedeńskich w Kołomyi i ordynuje w domu p. Jakóba Büschla naprzeciw kościoła rzym. katol. (Rynek I. piętro) od godziny 9—11 przed i od 2—4 po południu. Dla biednych od godziny 11—12 przed południem bezpłatnie. (5693-10-3).

Handel bławatny Stanisława Barko w Jaśle, zaopatrzony w wielki wybór materyj welnianych, aksamitnych, płótna tak krajowe, jak i zagraniczne, szyrtingi, pończochy i t. d. jest w stanie zadowolnić najwybredniejsze wymagania. Nieposzlakowana rzetelność, grzeczna obsługa, powinny skłonić nasze panie miejscowe i z okolicy, aby tylko w tym handlu sprawunki swoje załatwiały. (5640-6-5).

Heilmann Kohn i Synowie

z Wiednia

Lwów, ulica Teatralna liczba 1.

polecają (5726—6—1)

wielki wybór gotowych sukien

mężkich i dziecinnych

z najlepszych materjałów i najnowszego fasonu.

Po cenach fabrycznych.

Mamy zaszczyt polecić nasze wyroby szamotowe

Piece, kominki, kuchnie i wanny kaflowe



z gładkich, lub deseniowych kafli, w kolorze białym porcelanowym, majolikowym (mozajkowym), szamowym, perłowym, marmurowym, brunatnym, lub zielonym. — **Okrycia ścian kaflami gładkimi lub deseniowanymi** — oraz **Efektowane ozdoby ogrodowe** — do upiększenia klombów i alei ogrodowych. — **Ozdoby, czyli ornamentyki terakotowe do budynków** podług rysunku. — Nasze piece i kominki kaflowe, wyrabiane w różnorodnym stylu, z wypróbowanego ogniotrwałego materjału, zalecającego się nie tylko szczególną trwałością, lecz również własnością długiego zatrzymywania nabytej ciepłoty — stanowią prawdziwą ozdobę każdego mieszkania i odpowiadają wszelkim wymogom hygienicznym, a nadto w skutek poprawnej konstrukcji i drzwiczek z hermatycznem zamknięciem, umożliwiają znaczną oszędność w opale. — W celu należytego zastosowania rozmiaru pieca z odpowiednią siłą ogrzewalnosci, upraszamy przy zamówieniu o łaskawe podanie rozmiaru pokoju, mianowicie szerokości, długości i wysokości. — Ustawianie pieców i t. p. wszelkie roboty naszego zawodu, uskuteczniamy albo sami, albo przez naszych fachowo uzdolnionych monterów, gwarantując za wzorowe i trwałe wykonanie. — Wyrobe nasze równają się zupełnie wyrobom zagranicznym, gdyż pracując przez lat kilkanaście w pierwszorzędnych fabrykach zagranicznych, nabyliśmy wszechstronną praktykę w tymże zawodzie. — *Wykonuje się także wszelkie naprawy.* — Łaskawe zamówienia miejscowe i z prowincji uskuteczniamy najstaranniaj, wzorowo i twale po cenach najumiarkowańszych, wzory i kosztorysy dostarczamy na żądanie. — Z głębokim szacunkiem (5702-6-4)

Kubin, Brich i Korzeniowski

we Lwowie, ulica Łukasińskiego l. 6. róg ulicy Hetmańskiej.

L. Niewiadomski i Spółka

(5722—1—5) poleca

swój bogato zaopatrzony

Handel towarów żelaznych

po cenach nmiarkowanych

w Kołomyi, Rynek liczba 69.

Ziółka karpackie

Znakomite te ziółka są bardzo skuteczne w zadawnionym kaszlu, chrypce, zaflegmieniu, cierpieniach piersiowych, bólu gardła i t. p. (5715-5-2)

Cena pudełka 20 centów.

Prawdziwe w Aptece

E. Stenzla

w Kołomyi.

Nowo otwarty Handel

ALEKSANDRA MERCA

w Krakowie, ul. Szewska, L. 8

poleca

Towary Kolonialne wyborowej jakości.

Herbaty chińskie i rosyjskie, Świece stearynowe, Koniak francuzki, Kawior astrachański, Ryby marynowane, Ryby w oliwie, Ryby wędzone, Delikatesy wszelkie, Likiery francuzkie, Likiery szwajcarskie, Wódki łańcuckie, Wódki gdańskie, Wódki izdebnickie, Wina węgierskie, Wina austrjackie, Wina zagraniczne, Wędliny i wyroby z miesa, Sery wszelkie, Piwa i Portery.

Obok handlu (5544-6-6).

gustownie urządzone

pokoje do śniadań i kolacyi [illegible]

Wzorowo prowadzona kuchnia, [illegible] cza wszelkie potrawy i pr[illegible]

Ceny przystępne, zamówie[illegible] scowe wykonuje szybko i dokładn[illegible]

Fabryka gipsu

Józefy Franz i synów

we Lwowie ul. Rrzeźnicka l. 16.

Odznaczona kilkoma medalami, poleca

GIPS

z własnych kopalń,

który jest prawie zupełnie czystym siarkanem wapniowym, wolnym od przymieszek gliny i krzemionu.

Fabryka założona w roku 1858,

wyrabia cztery ga[illegible]nki gipsu:

Nr. I. ala[illegible]ski, Nr. III. [illegible]wiany, Nr. IV. **nawozowy**, [illegible]y z bardzo dobrym skutkiem do gipsowania kominów. (5708-10-3)

Oszczędność

dla miast, gmin i wszystkich brukujących, lub potrzebujących kostek i płyt kamiennych.

Doświadczenie w praktyce, oraz **jednomyślny sąd** specjalistów i fachowców stwierdziły, że **najlepszym** i **najtrwalszym** materjałem do **wszelkiego brukowania**, jak również wykładanie płytami chodników na ulicach, lub też wewnątrz wszelkich budynków — jest **kamień porfirowy**, a ponieważ jest **najtrwalszy**, a więc i **najtańszy.**

Porfir taki znajduje się w obszernych, bo 50 morgów zajmujących:

Kamieniołomach J. BARANOWSKIEGO
pod Krzeszowicami.

Większe miasta, jak Berlin, Wiedeń, Warszawa, a także Lwów i Kraków, **ten porfir z kamieniołomów J. Baranowskiego** sprowadzają dla brukowania ulic i wykładania chodników. **Porfir** z tych kamieniołomów pochodzący, opiera się wszystkim zmianom klimatu, jest **twardszy** nawet od granitu, ściera się przez użycie równo, a więc czas i deptanie nie robi w nim dołów, w których się zbiera woda, lub lód i tym sposobem nie potrzebuje naprawy, — wytrzymuje najtęższe mrozy, nie wietrzeje i nie pęka.

Mimo tych przymiotów wytrzymałości i twardości, **cena porfiru** jest wyższa od innych kamieni, a od wielu **niższa** — ze względu na **niezrównaną wytrzymałość i trwałość, porfir jest tańszy od wszystkich innych kamieni brukowych** zwłaszcza, że z porfiru tego można wyrabiać płyty, bordiury, kostki, pieńki i t. p. o jednej treści i o gładkiej powierzchni, czego się nie da uczynić z innych materjałów. (5714-12-2)

Z wszelkiemi zamówieniami, wyjaśnieniami, oraz szczegółowemi żądaniami cen, udawać się należy pod adresem:

J. Baranowski,

właściciel dóbr i kamieniołomów w Trzebini.

Skład fortepianów i pianin
B. Gabryelskiej
Krzysztofory — w Krakowie.

a) **Sprzedaję wszystkie nowe fortepiany i pianina** mojego składu 5% poniżej cen fabrycznych i zadowalniam się resztą otrzymanego od fabrykantów rabatu. Że tak jest rzeczywiście, o tem można się łatwo przekonać przy pomocy już to zniesienia się wprost z fabryką, które każdemu jak najchętniej ułatwiam, jużto cenników i książek rachunkowych, które wszystkim z całą gotowością pokazuję. — *b)* Częścią reszty, która mi pozostaje od fabrycznego rabatu, opłacam wszystkie koszta przewozu, danego narzędzia muzycznego od fabryki aż do miejsca przeznaczenia. — *c)* Na żądanie wysełam fortepiany i pianina ze wskazanej mi fabryki wprost pod wskazanymi adresami i sprzedaję je na tych samych warunkach, na których sprzedaję narzędzia muzyczne znajdujące się na moim składzie; każdy więc taki fortepian, który (n p. w Wiedniu) kosztuje na miejscu we fabryce 400 złr., a z opakowaniem i dostawą (n p. do Tarnowa) kosztowałby 430 złr., sprzedaje za 380 złr. i odstawiam do Tarnowa bezpłatnie. — *d)* Za wszystkie nowe, nawet najtańsze narzędzia muzyczne mojego składu (a więc za fortepiany od 300 złr. i pinnina od 200 złr.) daję porękę 20-letnią. — *e)* Każde narzędzie muzyczne kupione u mnie (albo w moim składzie, albo w jakiejkolwiek fabryce za moim pośrednictwem) przyjmuję napowrót w tej samej cenie, w jakiej je sprzedałam i wymieniam na inne, jeżeli kto tego zażąda w przeciągu trzech miesięcy od kupna. — *f)* Sprzedając fortepiany i pianina na raty (chociażby po 10 złr. miesięcznie) nie żądam za nie ani centa więcej, jak sprzedając je za gotówkę. — *g)* Narzędzia muzyczne używane wymieniam za dopłatą na nowe. — *h)* W sprzedaży fortepianów i pianin wstawionych u mnie w komis pośredniczę bezinteresownie.
5700 24—4

Na wzór czechów i węgrów kupujmy tylko wyroby krajowe.

Gal. Akc. Towarzystwa Handlowego

CENTRALNY BAZAR KRAJOWY

i nieustająca wystawa przemysłowa we Lwowie

ulica Karola Ludwika l. 5 (dom Wgo Stromengera)

jednoczy wszystkie

wyroby przemysłu krajowego domowego, rękodzi[illegible] i fabrycznego,

jako to: **tkackie** płótna, stołowina, [illegible] Sławuty); **koszykarskie i powroźnicze, keramiczne** [illegible] nadto: **rzeźby, ornaty,** krajowe **srebro chińskie** (plateowane [illegible] **kilimy,** wszelką galanterję i rzeczy zbytkow[illegible]

Magazyny otwarte, oprócz świąt, codziennie od 8 rano do 8 wieczór.

Wspierajmy przemysł krajowy!

Wstęp do Bazaru i na Wystawę [illegible]

Pierwszy galicyjski

ZAKŁAD MUNDUROWANIA

pp. Oficerów i Urzędników

H. ROSENTHAL

ces. i król. dostawca nadworny

LWÓW, ulica Kopernika liczba 9.

Jedyny i wyłączny skład wszelkich przyborów uniformowych, broni przybocznej i palnej, artykułów szmuklerskich jako to: galonów, sznurów i t. p. czapek własnego wyrobu, oraz wszelkich artykułów wojskowych.

Wielki wybór wszelakich materyj na mundury

pp. oficerów i urzędników państwowych.

Kompletne wyekwipowanie pp. jednorocznych ochotników i oficerów rezerwowych. (5721—8—2)

Ceny umiarkowane stałe.

ANTONI ROZMANIT

KRAKÓW.

Fabryka parowa

Cykorji, Surogatów kawy i kawy figowej

w Rakowicach pod Krakowem

Wyrabia z produktu surowego własnej plantacji wszelkie gatunki Cykorji i sztucznej Kawy, odznaczające się bogactwem części pożywnych, tudzież doskonałym smakiem i zapachem.

Fabryka poleca przedewszystkiem:

Surogat Kawy w pudełkach (szufladkach).
Surogat Kawy w szklankach.
Kawę śrutową francuską Rozmanita.
Cykorję krakowską gorzką.
Kawę figową.
Cykorjową Kawę perłową.
Kawę krakowską w skrzyneczkach -wyborową. 5612 st.—10

Zalecając wyroby mojej fabryki przewyższające zaletami wszelkie tego rodzaju produkta zagraniczne, żywię niepłonną nadzieję, że Panie Gospodynie nasze, które otaczają zawsze i wszędzie swem życzliwem poparciem przemysł krajowy, zechcą i tu być pomocnemi w popieraniu i rozpowszechnianiu wytworów moich.

Do nabycia we wszystkich handlach.

Pierwsza pracownia

pomników metalowych

oraz (5701-8-4)

odlewalnia z metalu cynkowego

Henryka Bogdanowicza

we Lwowie

Pracownia i kantor: *ul. Piekarska 13.*
Skład wyrobów: *pl. Bernardyński 1.*

wykonuje

roboty ornamentowe,

oraz wszelki roboty przy budowach, pokrycie dachów różnego systemu, klozety hermetyczne własnego pomysłu, dyplomowane na wystawie hygienicznej we Lwowie. — Wanny zwykłe i fotele z ogrzewaniem, tusze, wanienki dziecinne i nasiadowe, **Pomniki, Krzyże i Latarnie nagrobkowe, Wieńce metalowe.** Na żądanie rozseła się cenniki i wzory franco i gratis. — Polecam się łaskawej pamięci z poważaniem

Henryk Bogdanowicz.

Dr. Rudolf Zuber

geolog,

powróciwszy z południowej Ameryki **zamieszkał we Lwowie (Chorążczyzna 16),** podejmuje się badań geologi[illegible]ych **w terenach nafto**[illegible]ch i udziela orzeczeń i [illegible]macyj do górnictwa naf[illegible]o się odnoszących.

(5695-6-5)

Każdą chorobę

5676-15-5 bez wyjątku

wyleczyć można

za pomocą

PORADNIKA LEKARSKIEGO

napisanego przez

Księdza KNEIPPA.

(Podług metody X. Kneippa każdy sam się leczyć może; więcej jak sto tysięcy ludzi już uleczonych zostało).

Cena bez opr. 1 złr. z przesyłką złr. 1·10
Z oprawą 1·25 ct. z przesyłką 1·40 ct.

Dopełnienie do tego poradnika wyszło p. t. KALENDARZ ZDROWIA, dwa roczniki, które po 40 ct. osobno nabywać można. **Zielnik** czyli dokładny opis roślin, z których lekarstwa podane w poradniku (z rycinami) Cena 40 ct. z przesyłką 50 ct. — Kupujący od razu **Poradnik z dopełnieniami i Zielnikiem,** płaci za wszystko: bez oprawy tylko 1·80 ct. z oprawą tylko 2·20 ct. już z przesyłką franco. **Należytość** uprasza się nadsyłać naprzód zawsze **przekazem** pocztowym pod adresem:

Księgarnia Katolicka

Poznań, (Prusy) Rynek 53-54.

(Kto nie ma przekazu, niechaj do nas pisze, a odbierze go bezpłatnie).

Do nabycia w mieście powiat. Nowy targ kamienica w rynku ciągnąca się do ulicy długiej o 2 podwórzach, 216 □°, wewnątrz oficyny o 4 pokojach, i plac pod budowę. — Wozownia, stajnia. — Można ten plac przepołowić. — Cena 6000 bez długu. —

Powiertze świeże, zdrowe, kąpiele rzeczne w 2 Dunajcach darmo. —

Wiadomość u X. Józefa Bedańskiego Nowy targ (Przy Zakopanem).

Stosowne dla emerytów i na interes.

(5717 2—2)

Tanio!

JUTOWE CHODNIKI

w najładniejszych wzorach

od 20 do 70 centów za metr

dostarcza

JÓZEF KÖHLER — Korczyna p. Krosno.

Próby na żądanie gratis i franco.

P. T. Publiczność proszę uprzejmie o łaskawe zwrócenie uwagi na powyższe ogłoszenie, jak również o życzliwe poparcie. Staram się o podniesienie przemysłu krajowego i zakładam po wsiach tkalnie, jak to np. ma miejsce w Jasielcu, gdzie ustawiłem kilka warstatów tkackich.

Nasz wyrób krajowy nie ustępuje zagranicznym tego rodzaju i dla tego zasługuje na względy i poparcie ze strony P. T. Publiczności. (5635-14-5)

Lwów, ulica Batorego liczba 26.

Nowo założona

Pracownia sukień damskich

pod godłem **„Marja“**

wykonuje wszelkie zamówienia, podług najnowszych żurnali i udziela nauki kroju.

Lwów, ulica Batorego liczba 26.

(5632—10—4)

Odpowiedzialny za Redakcję i Wydawnictwo: Fr. Ks. Kowaliszyn.
Z drukarni W. A. Szyjkowskiego ul. Kopernika l. 5. Telefon 117.
Illustracje odbite w litografji A. Plutera we Lwowie, ulica Kopernika l. 17